Po południu słońce zaszło za chmurami, wskutek czego dość mocno się ochłodziło, a chłopcy nie jedli niczego od rana. Małe śniadanie sprzed czterech godzin nie mogło utrzymać ich na nogach dużo dłużej. Marek zaproponował, żeby zjedli w jednej z nasłynniejszych wrocławskich jadłodajni.

- Dokąd my właściwie idziemy? - zapytał John.
- Do *Misia*, baru mlecznego - Marek zrozumiał w mig, że kuzyn nie wie czym bar mleczny w ogóle jest - To taki bar z niedrogim, tradycyjnym jedzeniem. Głównie sprzedają dania bezmięsne, stąd nazwa *mleczny*. Tradycja tych barów sięga do komunizmu, kiedy dostać mięso w sklepie było wyjątkowo ciężko.

Weszli do baru. Przywitał ich ciepły zapach zupy pomidorowej, gotowanych pierogów, klusek, no i wyjątkowo długa kolejka. Najpierw musieli wybrać dania z wiszącego na ścianie menu i zapłacić przy osobnej kasie, a potem podejść do lady przy której serwowano dania. Wnętrze baru było wyjątkowo proste - kilka tanich stolików, krzesła które widziały chyba lepsze czasy, brak ozdób. Stołowali się tam głównie studenci, którzy właśnie zaczęli rok akademicki, i ludzie starsi. Wszyscy ze smakiem jedli swoje dania.

- Co tu mogę zjeść? Zupełnie nie znam wymienionych na ścianie potraw!
- Nie wiesz co to kopytka, pierogi, łazanki, barszcz ukraiński, leniwe pierogi i pomidorowa? No to się dzisiaj dowiesz. Wszystko jest tu bardzo tanie, miasto dorzuca parę groszy do każdego dania, żeby wszystkich było tu stać na obiad.